NASZA SZKOŁA

CZASOPISMO
KÓŁKA POLONISTYCZNEGO
im. WŁ. ST. REYMONTA
UCZNIÓW GIMNAZJUM MĘSKIEGO
STANISŁAWA NIEMCA
W RADOMSKU.

Drukarnia Narodowa w Piotrkowie, ul. Piłsudskiego 71.

500 egz.

Treść numeru:

Str.

1. Duch Andrzeja Radka (*Redakcja*) 1
2. Z Kółka Polonistycznego im. Wł. St. Reymonta. (*Stan. Migoń, kl. VIII*) . 3
3. Rok Słowackiego (*S. Migoń, kl. VIII*) 5
4. W stuletnią rocznicę »Konrada Wallenroda« (*W. Zimny, kl. VII*) . 5
5. Władysławowi Orkanowi — w hołdzie (*K. Secomski, kl. VIII*) . . 6
6. Jan Wiktor — poeta współczucia (*K. Secomski, kl. VIII*) . . . 8
7. Świat górski w poezji Asnyka (*S. Migoń, kl. VIII*) 8
8. Śp. Gustaw Daniłowski, poeta rewolucji i żołnierz Pierwszej Brygady (*Badora, kl. VIII*) 9
9. Z naszej ziemi (*Zapisał Mikołaj Cieślik, kl. VI*) 10
   a) W sprawie naprawy i konserwacji tryptyka w Pławnie . . 10
   b) W sprawie inwentaryzacji i konserwacji zabytkowych budowli drewnianych w powiecie radomskowskim 11
   c) Dożynki w Maluszynie, pow. radomskowsk. 12
10. Kronika: 14
   a) Prawa naszego Gimnazjum do r. 1929 wł. zapewnione . . 14
   b) Kółko Polonistyczne 14
   c) Sodalicja Marjańska 14
   d) Z Koła Pomocy Koleżeńskiej 15
   e) Harcerstwo 15
   f) Koło Lekko-Atletyczne 15
   g) Orkiestra 15

NASZA SZKOŁA

CZASOPISMO KÓŁKA POLONISTYCZNEGO IM. WŁ. ST. REYMONTA
UCZNIÓW GIMNAZJUM MĘSKIEGO
STANISŁAWA NIEMCA W RADOMSKU

ROK II. GRUDZIEŃ 1927 R. № 4.

DUCH ANDRZEJA RADKA

Coraz częściej dają się słyszeć narzekania wyższych sfer umysłowych naszego społeczeństwa na niski poziom umysłowy młodzieży, wstępującej na wyższe studja. Narzekają uniwersytety, ubolewa opinja publiczna, załamują ręce nasi przełożeni. Głosy powag stwierdzają, że stan wiedzy kandydatów na wyższe uczelnie obniża się niemal z roku na rok i że za taki stan rzeczy winić należy w pierwszym rzędzie szkoły średnie. Szkoły średnie odpowiadają, że nikt lepiej od nich nie zdaje sobie sprawy ze słuszności tych zarzutów, jednak winy takiego stanu rzeczy dopatrują się w układzie warunków życia doby powojennej i pierwszego okresu tworzącej się państwowości polskiej. Opinja publiczna, reasumując wszystkie w tej sprawie podnoszone głosy, wyciąga z nich wniosek, który zdaniem wielu, nie podlega dyskusji, stoi bowiem ponad wszelką wątpliwością: do szkoły średniej „pcha się" za dużo młodzieży z nizin społecznych, synów wsi, suteryn i poddaszy, słowem — takiej młodzieży, której dawniej, w czasach przedwojennych, o szkole średniej nawet się nie śniło. Naturalnym więc, siłą logiki rzeczy nasuwającym się sposobem zaradzenia złu, deską ratunku dla rzekomo zagrożonej w swym poziomie kultury polskiej, byłoby niedopuszczanie do szkoły średniej tych, zdaniem opinji, nie nadających się elementów, ku czemu przecież dość istnieje środków: ostrzejszy egzamin wstępny, selekcja przy promowaniu z klasy do klasy, wreszcie — utrudnianie im raczej niż ułatwianie dopłynięcia do jasnego brzegu matury. Pozornie wszystko to jest słuszne i z punktu widzenia logiki rozumu trudno tym wnioskom nie przyznać racji, ale, zdaje nam się, że tylko pozornie, co innego bowiem mówi logika życia.

Z chwilą odzyskania niepodległości, dreszcz przeszedł po nizinach społecznych i przedewszystkiem wstrząsnął duszami młodzieży tych nizin. I tam są ludzie, którzy czują. Jeżeli świat pojęć masy ludowej jest wąziutki i ciasny, często pierwotny, a zawsze bardzo konserwatywny, to świat uczuciowy tych mas znacznie mniej różni się od świata uczuć warstw wyższych, niż to te warstwy przypuszczają. Młodzież nizin bardzo silnie czuje niedolę swojej egzystencji i pragnie za wszelką cenę wydźwignąć się na wyższy szczebel życia, godniejszy nazwy życia ludzkiego. Czy może być coś zrozumialszego i słuszniejszego? To też gdy spadły okowy niewoli i ogłoszono ludowi rów-

ność praw politycznych, młodzież wsi instyktownie odczuła, że równość ta będzie pustym frazesem bez równości praw do życia — i odczuła także raczej niż wyrozumowała, że do tej równości prowadzi jedyna słuszna droga — przez bramę szkolną. Stąd wziął się ten gromadny napływ do szkoły średniej, którego jesteśmy świadkami. Jest to prąd potężny, którego nie opanuje się drogą martwienia się przy biurku, bo prąd ten jest życiem samem. Mechaniczne kładzenie mu tamy jest niebezpieczne zarówno dla państwa jak i kultury narodowej, stokroć niebezpieczniejsze, niż ten zalew ław wyższych uczelni przez słabiej przygotowany element. My, dzieci wsi, wiemy dokąd prowadzą młodzież ludową wyższe aspiracje, kiedy nie znajdują naturalnego ujścia w szkole i w nauce!

Młodzi jesteśmy, więc nie wiemy, jaki był poziom wykształcenia starszej generacji, kiedy swojego czasu sama wstępowała na wyższe uczelnie, kiedy to Jędruś Radek po raz pierwszy wyruszał ze swej wioski do miasta po prawo do życia. Wiemy jednak, że z chwilą odzyskania przez kraj nasz bytu niepodległego, do drzwi tysięcy chat, wsi i miasteczek, poddaszy i suteryn zastukał duch Andrzeja Radka i gdzie chłopaka spotkał, podszepnął mu: „Już czas...“ Nie każdy głos ten dosłyszał, ale tysiące dosłyszały i poszły. Czasy jednak zmieniły się o tyle, że kiedy Andrzeja Radka za łeb przyciągnięto do książki i niemal gwałtem wypchnięto na drogę do szkoły, to dziś... Lepiej nie mówić!

Być może, że rację mają ci, którzy twierdzą, że gimnazjum, to za wysokie progi dla gatunku umysłowego, którego pierwsze dopiero od stworzenia świata latorośle poznały sztukę abecadła. Ale czy mamy szkoły inne, właściwiej do potrzeb i ciężaru gatunkowego naszych mózgów dostosowane? Kiedyś będą. Niewątpliwie. Ale cóż, kiedy my, którzy żyjemy dziś, na to „kiedyś“ czekać nie możemy. Ale tu zaczyna się jednocześnie gehenna naszego życia. Rację mają starsi, mówiąc, że uczymy się źle, że uczymy się mało, że nie zasługujemy na matury — ale czy starsze społeczeństwo wie, w jakich my żyjemy warunkach, w jakich warunkach zdobywamy tę wiedzę, do której popycha nas wewnętrzny nakaz, a od której twardym kijem odgania nas życie?

W poprzednim numerze naszego wydawnictwa pisaliśmy o tem, w jaki sposób młodzież nasza odbywa codzienną swą wędrówkę do szkoły. Ludzie nie chcieli wierzyć, posądzano nas o przesadę, choć są to fakty. Obecnie należałoby zdać relację z tego, w jakich warunkach nasza młodzież mieszka i jak się odżywia, ale dziś na to miejsca nie mamy. Przygotowujemy w tej materji artykuł do następnego numeru. Natomiast jeszcze w paru słowach pragnęlibyśmy wypowiedzieć się na temat obaw o poziom naszej kultury, której grozi, rzekomo z naszej winy, obniżenie. Przedewszystkiem, poziom ten już się obniżył — i to z winy tych, którzy więcej zdają się dbać o „naszą“ przyszłość, niż o „swoją“ teraźniejszość. Obniżył się, choć na straży

jego stała generacja o mocniejszych naukowych podstawach, niż są nasze. Mniemamy więc, że wszelkie horoskopy na przyszłość są co najmniej niepewne i raczej niepotrzebne. Nie myślimy, aby dopływ tysięcy jednostek z ludu, choćby nie tak świetnie naukowo wyszkolonych, lecz bądź co bądź oświeconych, mógł poziom kultury naszej obniżyć. Gdyby nawet tak być miało, to obniżeniu temu towarzyszyć będzie w każdym razie zjawisko poszerzania się naszego kulturalnego obszaru, a co tu z dwojga jest ważniejsze, to na ten temat możnaby długo podyskutować. Sam już fakt jednak, że rwiemy się do nauki, że garniemy się do wiedzy kosztem wielu wysiłków wielu ofiar i upokorzeń, jest też niejaką rękojmią na przyszłość, że będziemy umieli uszanować to, co z takim trudem zdobywamy.

REDAKCJA

Z Kółka Polonistycznego im. Wł. St. Reymota

W dwuletnim okresie istnienia swego dokonało Kółko pod troskliwą, opieką założyciela swego p. profesora Woyny-Gwiaździńskiego, wiele, bo, prócz wytrwałej a owocnej pracy nad sobą, a właściwie przez tę pracę, zdołało wzbudzić wśród młodzieży zainteresowanie do tego stopnia, że zmuszone było wprowadzić w przyjmowaniu nowych członków duże ograniczenia i z pośród bardzo licznych kandydatów wybrać najodpowiedniejszych.

Dzięki temu praca w Kółku, pomimo, że w ubiegłym roku szkolnym, z chwilą ukończenia Gimnazjum, cały szereg członków najczynniejszych opuścił Kółko, idzie jeszcze intensywniej, niż w latach poprzednich.

Trzeci rok pracy rozpoczęliśmy w d. 15 września rb. walnem zebraniem, na którem dokonano wyboru Zarządu i ustalono wysokość miesięcznej składki członkowskiej.

W najbliższych dniach, ukonstytuowany już Zarząd (vide kronika) uruchomił Czytelnię uczniowską, bibljotekę Kółka i ułożył Plan prac Kółka Polonistycznego na r. szk. 1927|28.

Pierwsze półrocze (do d. 1 lutego 1928 r).

I

Towarzystwo i związki młodzieży wileńskiej w latach 1817—1824.

II

Lektura wyboru pism w Archiwum Fillomatów.

III

Lektura pamiętników, oświetlających życie i prace organizacyj młodzieży wileńskiej w latach 1817—1824: Teodor Krasiński: Pamiętniki, Ignacy Domeyko: Filareci i Filomaci.

IV

Byron i jego powieści poetyckie.

1)	Życiorys Byrona.	lektura.
2)	›Giaur›.	
3)	›Lara‹.	
4)	›Narzeczona z Abydos	

Drugie półrocze (od 1 lutego 28 r. do końca roku szkolnego).

I

1)	Szekspir: życie i dzieła	lektura z podziałem na role.
2)	›Król Lir‹	
3)	›Makbet‹	
4)	›Sen nocy letniej‹.	

II

Słowacki: »Balladyna«.

III

Słowacki: »Genezis z Ducha«.

IV

Słowacki: »Król Duch«-Rapsod pierwszy.

V

Słowacki: »Ksiądz Marek« — lektura z podziałem na role.

VI

Słowacki: Wybór liryk z okresu mistycyzmu.

Z literatury współczesnej.

1) O Władysławie Orkanie: referat ilustrowany wyjątkami z pism.

2) O Emilu Zegadłowiczu: referat i lektura ballad z cyklu »Dziewanny« i »Powsinogi beskidzkie«.

3) O Janie Wiktorze (autorze »Burka«, »Przez łzy« i »Legendy o grajku bożym«.

4) K. Przerwa-Tetmajer: referat ilustrowany wyjątkami z pism.

5) J. Weyssenhoff: referat ilustrowany wyjątkami z pism.

Z rocznic.

Uczczenie Adama Asnyka — z racji 30-lecia śmierci poety.

Uczczenie pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

Normalna praca w Kółku rozpoczęła się zwyczajnem (dwugodzinnem) zebraniem w sobotę 1 października rb. i w następne soboty pomknęła w żwawem tempie tak, że pierwsze trzy punkty z planu pracy na pierwsze półrocze wyczerpaliśmy już całkowicie.

Z lektury wyjątków pism z Archiwum Filomatów, pamiętników T. Krasińskiego i J. Domeyki — uzupełnianej referatami, jak: »Dzieje Towarzystwa Filomatów oraz innych pokrewnych mu związków młodzieży wileńskiej w latach 1817—1824« (opracował St. Migoń kl. VIII), »Rodzina Filomatów« (Z. Pajzer kl. VIII), »Proces Filaretów i Filomatów« (K. Secomski kl. VIII) »Znaczenie Towarzystwa Filomatów« dla współczesnych i potomnych« (St. Migoń kl. VIII) — poznaliśmy życie, prace, zamierzenia i ideały tej wyjątkowej, jedynej w swoim rodzaju »rodziny«, poznaliśmy życie tych, którzy pod hasłem »Ojczyzna nauka, cnota« rozpoczęli pracę nad doskonaleniem siebie i najbliższego otoczenia, by zbiegiem czasu przejść (co już w części zdołali uczynić) do pracy szerszej, mającej objąć cały kraj i przynieść mu wyzwolenie.

Niestety! — chytry a przemożny wróg, zdając sobie doskonale sprawę ze znaczenia i roli, jaką mogli mierzący »siły na zamiary a nie zamiar według sił« odegrać w przyszłości w ojczyźnie swej, wyrwał ich z ziemi ukochanej, dla której całe życie poświęcić chcieli, i uwiózł w głąb przepastnej Rosji. Atoli oni i tam pozostali niezłomnymi i zaświadczyli o swej bezcennej wartości, pracując »jak przystawało na prawdziwych ludzi i Polaków«, (Jeżowski).

Nazawsze będą nam tkwić w pamięci świetlane postacie Filomatów, a ich ideały, nad które szczytniejszych niema, władać nami!

Dwa zebrania poświęciliśmy uczczeniu pamięci Gustawa Daniłowskiego i Stanisława Przybyszewskiego — z racji śmierci tych wielkich okrywającej kirem żałoby całą Polskę.

Na program dnia obydwu zebrań złożyły się: przeszło godzinny odczyt p. Profesora, ilustrujący życie, prace, znaczenie dopiero co zmarłych pisarzy oraz lektura wyjątków z wyboru ich pism

Na najbliższem posiedzeniu przejdziemy do lektury i rozbioru poematów Byrona.

W pierwszych dniach stycznia 1928 r. urządzi Kółko nasze, w celu uczczenia pamięci Stanisława Wyspiańskiego, »Poranek literacki«, na program którego złożą się: odczyt p. profesora Woyny-Gwiaździńskiego oraz recytacja solowa i zbiorowa wyboru arcydzieł z pism wielkiego poety. »Poranek« odbędzie się w sali Rady Miejskiej.

Stanisław Migoń, kl. VIII.

ROK SŁOWACKIEGO

Po długim w obcej ziemi spoczynku, po długiem a tęsknem oczekiwaniu — wróciły prochy Juljusza Słowackiego do wyśnionej i wieszczonej przezeń, wbrew wszelkiej nadziei, przez cały ciąg życia, aż do chwili zgonu, — wolnej ziemi ojczystej.

Nie zapomniała wolna matka - ojczyzna o swym wiernym synu, o swym Księciu Niezłomnym. Przybył do nas, do swego ludu Król - Duch... i złożyliśmy mu hołd wszyscy, wszyscy... Pozostanie z nami na zawsze! Spoczął w krypcie wawelskiej, w podziemiach królewskich drugi już król— ducha narodu.

Rok Słowackiego... — Tak, rok, w którym sprowadzono jego prochy, winien się stać punktem zwrotnym w naszym stosunku do niego samego, do jego poezji. Nie wolno nam poprzestać li tylko na kulcie, na uwielbianiu poety - wieszcza, nie wolno nam mniemać, że z chwilą złożenia popiołów jego na Wawelu spłaciliśmy już całkowity dług, że wszystko zrobiliśmy, co należało. Właśnie od chwili złożenia prochów Słowackiego w grobach królewskich — winno się rozpocząć realizowanie, wprowadzanie w czyn testamentu jego, pozostawionego nam w dzieł skarbnicy. Winniśmy sobie dzieje rozwoju ducha Słowackiego uświadomić, — od niechęci ku ludziom, smutku i pragnienia sławy — do pogodzenia się z losem, spokoju i umiłowania ludzi: wzrost—od poety—gładkiego rymopisa — do nauczyciela, wodza i proroka, by czerpać wzór i otuchę w walce z sobą i z światem... Winniśmy uprzytomnić sobie rolę poezji Słowackiego w walce o niepodległość narodu i wyzwolenie ducha narodowego, zgłębić jej potęgę, odczuć i pojąć, że on — siłą czaru i niezgłębionej mądrości słów, w których się rozsiał cały — z za grobu króluje!

Dzieła ducha Słowackiego winny się stać naszym pokarmem codziennym; znajdziemy w nich niezawodnie swoją cząstkę piękna, dobra, poezji, — a to da nam zadowolenie, zdolność do pracy nad sobą i da nam miłość ludzi; dopomoże nam zrzucić z swej duszy i duszy narodu «tę Dejaniry palącą koszulę», pomoże nam zrozumieć, że «wszystko z Ducha, dla Ducha i przez Ducha».

St. Mıgoń, kl. VIII.

W stuletnią rocznicę „Konrada Wallenroda"

Sto lat mija od chwili, kiedy wieszcz nasz, Adam Mickiewicz, wylewając na papier swoje osobiste myśli i uczucia, napisał «Konrada Wallenroda». Mickiewicz, będąc na wygnaniu w Rosji, poznał cały ogrom potęgi tego państwa i zrozumiał, że Polska, chcąc się wyzwolić, musi się zdobyć na czyn nadzwyczajny. Napisał tedy poemat p. t. «Konrad Wallenrod» i bohatera tego utworu dał za wzór całemu narodowi. Takiego jednak poematu, jaki napisał bez obsłonek, wydać nie mógł, bo po pierwsze, naraziłby się na osobiste prześladowania, a po drugie, co ważniejsze, nie uzyskałby pozwolenia na druk, a on przecież chciał swym poematem przemówić do narodu. Dlatego więc własne uczucia ukrył w piersi bohatera zakutego w krzyżacką zbroję, a tematu poszukał w dziejach Litwy. Tym sposobem zasłonił myśl przewodnią poematu, zyskując przez to pozwolenie na druk. Materjału do napisania tego poematu, zaczerpnął z kronik i dzieł

historycznych: A. Kotzebu'ego i I. N. Beckera. Taka jest geneza poematu.

Konrad, to urzeczywistnienie myśli i marzeń Mickiewicza, posiadał z jednej strony: tytaniczną siłę ducha, bezwzględność, przebiegłość, nawet fałsz i obłudę, z drugiej natomiast: tęsknotę i gorącą miłość ku ojczyźnie. Ku wrogom swym pałał nienawiścią ogromną, którą budził i potęgował w nim stary Wajdelota, Halban, — i chce zemsty na tej potędze, która kraj i ducha narodu zniszczyć usiłowała.

Początkowo burzyła się w młodzieńcu dusza na to, że jedyną jego bronią, jak go uczył Halban, ma być zdrada.

Ale tęsknota i miłość ku ojczyźnie zwyciężyła i Konrad przez zdradę zemścił się, zadając wrogom tak wielkie rany, że na wygojenie ich potrzeba było wieków czasu. Ta idea zemsty, jak uważał Mickiewicz, może być zastosowaną przez każdy naród, który się znajduje w podobnem położeniu, jak wówczas Litwa.

Mickiewicz zdawał sobie sprawę z tego, że nawet czyn Wallenrodów nie zdoła wyzwolić Polski. Dlatego zrodziła się w nim myśl, czy nie grozi narodowi zagłada duchowa, coby równałoby się zupełnemu bankructwu sprawy polskiej. Zrozumiał poeta i pojął, że jedyną ostoją i opoką polskości, której ani mieczem wytępić, ani w kajdany zakuć nie można, jest literatura. Ta literatura, wchłaniająca w siebie dorobek kulturalny narodu od najwcześniejszej jego młodości, jest upostaciowaniem walki narodu o swój samoistny byt. Ona daje każdemu pokoleniu obraz całego tego społeczeństwa, wśród którego żyje. Literatura wiąże każdego z tem społeczeństwem, tworzy z jednostek całość, która jest w stanie siłą swej spojności pokonać przeszkody i daje mu jako przykład dzieje walki minionych pokoleń. Literatura narodowa, ta «pieśń gminna», powinna być w chwilach rozgoryczenia nie kojącym balsamem, ale właśnie bodźcem zachęcającym do dalszej walki. Ona to powinna być węzłem łączącym przeszłość z przyszłością, a zarazem pokarmem duchowym, który stale będzie nakazywał żyć tak, jak żyli nasi przodkowie. A tej pieśni, która dla nas jest skarbem najdroższym, bo arką w której «lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty», nie może nam wyrwać i zniszczyć nikt.

Ta potęga poezji, to jej znaczenie, jako ostatniego przybytku i schronienia narodowego bytu, potwierdziły się w okresie naszej niewoli dosyć dobitnie. W «Konradzie Wallenrodzie» chciał więc poeta przelać uczucia swego gorącego serca na naród, chciał go pobudzić do miłości ojczyzny, chciał wreszcie wskazać na górne życie przodków, a wywoływaniem obrazów świetnej przeszłości, chciał pobudzić do czynu, do otrząśnięcia się z gnuśności.

W obecnych czasach, kiedy przeważna część społeczeństwa tak mało czasu poświęca sprawie dobra ogółu i państwa, Wallenrod powinien być nam wzorem poświęcenia. Z niego bierzmy przykład, nie zważając na moralną stronę jego czynu, gdyż ta była umyślnie wprowadzona przez poetę, aby tem dobitniej wykazać gorącą miłość bohatera ku matce-ojczyźnie. Nie wolno nam również nie doceniać moralnej wartości naszej literatury, gdyż ta posiada duży wpływ na przebieg wypadków dziejowych. Ona potrafi rozdmuchać w sercach naszych iskrę dobra, potrafi z nas zrobić w razie potrzeby Wallenrodów, stojących na strażnicy dobra kraju i społeczeństwa.

Wiktor Zimny, kl. VII.

Władysławowi Orkanowi w hołdzie

W drużynie poetów Podhalan wybitne i odrębne miejsce zajmuje «piewca wyniosłych Tatr» — Władysław Orkan. Należy on do tych pisarzy, którzy podjęli i rozdźwięczyli po swojemu strunę, napiętą przez Asnyka, Nowickiego, Tetmajera, Witkiewicza i Kasprowicza.

Orkan ukazuje nam w swych utworach «nagą duszę» górala, wraz z jego ziemią skamieniałą, wyschłą i biedną, którą uko-

chał — sam góral — całą mocą swego serca. Przykuły duszę jego nazawsze swą tajemniczą siłą niebotyczne Tatry.

Zapatrzony w ich śnieżne szczyty dojrzał Orkan niepożyte ich piękno i ślubował im swą miłość dozgonną.

I odtąd stał się mu dostępny ich czar wszechobejmujący. Myślą cofnął się tam («Drzewiej»), kiedy Tatry jawiły się w swej wzorzystej szacie, skryte w głębi mrocznych borów. Lecz przyszedł człowiek i czar pierwotny prysnął. Człowiek odarł Tatry z piękna, które uszło w cienie zacisznych «roztok».

Smutek owładnął duszą Orkana, gdy przeznał nawskroś byt góralskiego ludu. («W Roztokach») i ten odkrył mu swe bolesne rany z najcięższą z nich — ciemnotą, którą tylko czas — wychowawca uleczyć może.

Orkan spogląda trzeźwo na świat i widzi, że koniecznie trzeba dźwigni, któraby zdołała poderwać ludzkość z otchłani materjalizmu. Siły tej upatruje w masie chłopskiej, gdyż

«Jest w ludzie siła niespożyta,
Zbawienie leży pod siermięgą,
Jak ta w popiele skra ukryta»,
(Kasprowicz Jan).

tylko niema tego, ktoby tę iskrę rozdmuchał w bezmierny pożar, brak wodza. Bo choć i tacy wyrastają z rodzimego podglebia (Franek Rakoczy) jednak jeszcze na nich za wcześnie, gdyż padają zdruzgotani ślepemi razami ciemnoty.

Naczelne miejsce w utworach Orkana zajmują Tatry i ukochane jego Podhale. Tatrom zawdzięcza ich syn to uczucie, które jego lirykom nadało ton poezji najprawdziwszej, wprost z pod serca wyjętej.

Pisma jego cechuje właściwy mu orkanowski styl tatrzański, surowy, niekiedy chropawy, jednak umie rozebrzmieć i rozdzwonić się przy zjawie bajecznych «roztok» («Drzewiej»), umie wyśpiewać nieprzeparty zew pierwotnej natury, pieśń bytu, pieśń życia.

Do literatury naszej wnosi Orkan pierwiastek nowy, swoisty. W utworach jego wyczuwa się tchnienie majestatu przyrody nietkniętej, dziewiczej.

A na tem tle ukazuje nam prostą, ale szczerą duszę chłopa-górala («Listy ze wsi») z jego przywarami i nawyknieniami, którego po bratersku kocha.

Ostatnie pisma Orkana («Listy ze wsi» t. I—II) — to coś więcej niż piękna literatura: oddawna już nie pojawiły się w Polsce książki tak *mądre*, tak wielkie przez swą prostotę, tak w wyrazie myśli swoich bezpośrednie. Orkan-poeta, Orkan-epik, Orkan-Prometeusz góralskiego ludu, tu, w tych prostych rozdziałach, w których niema miejsca na sztukę, wznosi się do wyżyn umiłowanego mistrza swego — mędrca — Stanisława Witkiewicza.

Życie szło Orkanowi, jak po grudzie, zresztą jak każdemu rzetelnemu u nas poecie. Ale nawet wśród prawdziwych z Bożej łaski poetów niewielu było takich, którzyby tak mało jak Orkan dbali o poklask, sławę, zaszczyty i pieniądze. Odrzucił je, jak zawałę na drodze do bezpośredniego obcowania z życiem: z przyrodą, duszą ludzką i duszą własną. To też za cenę tek zw. «życiowej karjery», posiadł wielkość wewnętrzną, a nadto gorącą miłość współbraci swoich Podhalan oraz tych współbraci w duchu, którzy rozsiani po wszystkich zakątkach kraju, karmią się chlebem jego słowa, czerpiąc zeń siłę do życia i wiarę w ludzkość człowieka.

K. Secomski, kl. VIII.

KOLEDZY!

Popierajcie czasopismo Kółka Polonistycznego Władysława-Stanisława Reymonta.

„NASZA SZKOŁA"

Jan Wiktor --- poeta współczucia

(Na marginesie „Burka", „Przez łzy i „Legend" o Grajku Bożym)

Nie wiedząc nawet, kim jest Jan Wiktor, z łatwością można sobie w umyśle odtworzyć obraz pisarza na podstawie jego dzieł. W pracach swych bowiem ukazuje się nam bez osłony, w całej wyrazistości i plastyce. W pismach jego tkwi żywiołowa moc, — wszystka treść i jądro duszy jego.

Pierwszą z wybitnych cech twórczości Jana Wiktora jest uczucie. Z wszystkich jego dzieł bije ciepłą strugą serdeczna miłości, która ogarnia swą władczą potęgą cały wszechświat. Każde źdźbło, każde żyjątko nabiera cech sympatycznych z chwilą, gdy spoglądamy na nie przez pryzmat uczuciowości autora. Z kolei należy podkreślić w twórczości Wiktora — umiłowanie przyrody. Każde dzieło wybitnego pisarza przepełnia nieogarniona miłość ku najmniejszemu nawet stworzonku. Śmiało można powiedzieć, że każda praca Jana Wiktora to hymn pochwalny, to pomnik wystawiony na cześć przyrody.

W całym szeregu dzieł (»Burek«, »Legendy o Grajku Bożym«, »Przez łzy«) widzimy głębokie wniknięcie w dolę i niedolę — i tych ptaków - nędzarzy i owego Burka, psa-włóczęgi; serdeczne współczucie wzbudza w nas niewinny »Grajek Boży«, ów szary, niepozorny ptaszek...

Prześliczne obrazki w »Legendach o Grajku Bożym« tchną dziwną melodyjnością i prostotą, lecz zarazem smutkiem, nękającym duszę autora: dlaczego na tym świecie tyle zła i brudu? dlaczego tyle niezrozumienia dla niemo proszących choćby o litość i współczucie żywych tworów przyrody? czemu przypisać, że ludzie krzywdzą ptaki i zwierzęta, choć im nic nie zawiniły? I jeszcze jedno pytanie dręczy serce i całe jestestwo Jana Wiktora: jak usunąć bezmiar zła i podłości człowieka? jak go poderwać z doliny nędzy i upadku, wyzwolić z szpon faryzeizmu; jak sprawić, aby promienie, bijące od postaci Chrystusa (»Legendy o Grajku Bożym«), stopiły i skruszyły lód zła człowieczego?

Dla powyższych zalet czyta się książki Jana Wiktora nie tyle »jednym tchem«, ile »całem sercem«, jest on bowiem przedewszystkiem poetą współczucia. Utwory jego zasługują na najgorętszą propagandę, choćby jako odtrutka przeciw zmechanizowaniu i wynaturzeniu życia w dobie bieżącej, kiedy nikła i nieśmiała fala uczucia ludzkiego, nadawana przez nieliczne serca prawdziwych poetów, błąka się wśród setek rozwrzeszczanych fal radjofonicznych.

Kazimierz Secomski, kl. VIII.

Swiat górski w poezji Asnyka

W dniu 2-go sierpnia obchodziła Polska trzydziestolecie zgonu rycerza-poetymyśliciela, trzydziestolecie zgonu wielkiego syna swojego — Adama Asnyka.

El..y, syn b. oficera wojsk polskich i b. zesłańca za udział w listopadowem powstaniu. urodził się 11-IX 1838 r. w Kaliszu. Szkołę średnią ukończył w rodzinnem mieście,wyższe studja odbywał—jużto w Warszawie jużto w Wrocławiu, brał czynny udział w powstaniu 1863 r. Po rozbiciu oddziału, w którym walczył, zmuszony jest ujść za granicę, w Heidelbergu otrzymuje tytuł doktora filozofji,—wreszcie przybywa do zaboru austryjackiego i poświęca się poezji, pracy społecznej i politycznej. Zmarł 2 sierpnia 1897 r. — pochowany w Grobach Zasłużonych na Skałce.

Pod koniec życia przebywa Asnyk przeważnie w Zakopanem. Podejmuje dalekie

i mozolne wycieczki w głąb Tatr, w czarach ich przyrody szuka lekarstwa, ukojenia dla duszy zdruzgotanej szeregiem ciężkich doświadczeń i ciosów, jakich mu nie oszczędziło życie. Owocem natchnień powstałych podczas tych wycieczek jest wspaniały cykl poezyj p. t. «W Tatrach» (1878 r.). W cyklu tym Asnyk pierwszy w naszej poezji zdobywa góry polskie na rzecz polskiej poezji, tak jak Goszczyński zdobył je przed Asnykiem dla literatury, a Staszic dla wiedzy polskiej. Swiat przyrody wogóle, a górskiej, unieśmiertelnionej «W Tatrach», przedewszystkiem — jest dla bezdennie smutnej duszy poety dziedziną najmilszą i najważniejszą. Staje się on dla Asnyka przedmiotem podziwu artystycznego, krainą utajonych zakątków, niewysłowionego piękna, innym, zupełnie innym światem dla wyobraźni i myśli.

Cykl poezyj «W Tatrach» zdumiewa nas i zachwyca bogactwem form przedstawienia, rozmaitością i ciągłą zmianą nastroju. I tak w «Ranku w górach» olśniewa dziwna rzeźkość barw, jakby w samej rosie rannej skąpanych i w promieniach słońca świecących; tutaj rzeczywiście: — «Wszystko skrzy się, wszystko mieni, Wszystko w oczach przeistacza». W «Morskim Oku» groźna rzeźba granitowych zboczy wyobraża poecie taką «...wielkość przed którą maleją Sny człowieka, co staje, jak mała dziecina, Przed skamieniałą dawnych bogów epopeją!» W jednym utworze «Cicha poezja światów W głąb ludzkich spływa dusz» — a w drugim «Wicher nami nad przepaścią miota, A grom ciemność oświetla grobową». «Noc pod Wysoką» staje się zasłuchaniem w wieczną «pieśń natury», w to «ciągłe wrzenie», którem «wszechświat z życia się spowiada» — «Limba» to współczujące zadumanie nad dumną nieustępliwością heroicznej jednostki, a może i nad własną, boć i on «Samotny rósł na skale, Prawie ostatni już z rodu, I nie dbał, że wrzące fale Skałę podmyły u spodu». Raz urasta utwór w poufną gawędę o urokach tatrzańskiego piękna — to znów w bajkę Sabałową o dobrym, tatrzańskim olbrzymie, który «Wypiastował cały ród górali — zna — Ich radości, pragnienia i smutki, -który -Widział różne skryte ludzi czyny, Widział cnoty, widział także winy, a jednak—Zbyt surowo nikogo nie sądzi, Bo zna dolę biednego człowieka i czuje dla tej biednej rzeszy Wielką litość w piersi swej kamiennej. Drugiego sierpnia br., w trzydziestą rocznicę śmierci uczczono Asnyka, jako piewcę piękności gór polskich — wmurowaniem tablicy pamiątkowej w Tatrach.

St. Migoń, kl. VIII.

Ś. p. Gustaw Daniłowski

poeta rewolucji i żołnierz Pierwszej Brygady

W dniu 21 października b. r. zmarł w Warszawie Gustaw Daniłowski, jeden z najwybitniejszych pisarzy doby przełomowej. Cała Warszawa pośpieszyła oddać cześć jego zwłokom, a Polska znów okryła się kirem żałoby, po utracie jeszcze jednego z najlepszych swoich synów, poety niepodległości i żołnierza Pierwszej Brygady.

Gustaw Daniłowski urodził się w roku 1872, w Cywińsku, wychowywał się w atmosferze nowopowstałego prądu, pozytywizmu. Po ukończeniu szkoły średniej w Warszawie, a wyższych studjów w Charkowie, wstępuje w życie, które dla tego rodzaju ludzi, jakim był Daniłowski, było życiem walki o dobro innych. Staje on w kolumnie tych »ludzi podziemnych«, którzy w odmiennych warunkach i w odmiennej formie podjęli tradycję walki bohaterów 63 roku.

Jako pisarz dał nam dużo prac cennych i pięknych. W każdym prawie jego utworze spotykamy się z odbiciem stosunków, panujących w tych czasach w Polsce. Bądź

prozą, bądź wierszem, umiał budzić w narodzie uśpionego ducha i nie pozwalał mu zapomnieć ani na chwilę o Tej, co nie zginęła...

Swym piórem poetyckiem dodawał rodakom sił do wytrwania i wiary w przyszłość.

A nietylko jako utalentowany pisarz położył Daniłowski zasługi około budzenia ducha narodowego On to przecież, mimo wątłego zdrowia, był niestrudzonym pracownikiem w szeregach »podziemnych«, a następnie bojownikiem o wolność, jako żołnierz Pierwszej Brygady. A choć przychodziły czasem i na niego »czarne uroki« chwile zwątpienia i smutku, nie poddawał się im,

z mocą mówiąc:

»A jednak póki serce moje nie popęka,
Nie wyrzeknę się nigdy nadziei ni wiary«.

I gdy Polska zmartwychwstająca zażądała od swych synów pomocy, z zapałem pośpieszył Daniłowski w szeregi jej rycerzy.

W niepodległej Polsce pracował nie mniej usilnie. Do ostatniej chwili swego życia nie zaznał spokoju i szczęścia, gdyż widział, że wolna ojczyzna to nie ta jego Polska wyśniona...

I ostatkiem już sił począł dzwonić na alarm, wskazywać przepaść, do której się stacza po pochyłości nietylko Polska, ale ludzkość cała.

Nie będziemy oceniać zasług Daniłowskiego, położonych na polu piśmiennictwa wymienimy tylko ważniejsze jego utwory jak: »Nemo« nowele (1900), »Na wyspie« poemat symboliczny (1901), »Z minionych dni« powieść (1902), »Poezje« (1902), »Dwa głosy« nowele (1903), »Jaskółka« (1907), »W miłości i boju« (1910), »Tętent« (1919) »Z jednego źródła« (1919), »A to się pali tylko serce moje« (1922). Spotykamy się w nich wprawdzie nieraz ze słowami nacechowanemi goryczą, cierpką ironją i grzmiącym protestem przeciw utartym lub ucierającym się normom życia, lecz myśl autora nacechowana zawsze intencją jak najlepszą zabarwiana jest nadto gorącem uczuciem, płynącem z naprawdę kochającego serca. Utworami swemi zasłużył sobie Gustaw Daniłowski na cześć i wieczną pamięć rodaków.

Jan Badora, ucz. VIII.

Z naszej ziemi

W sprawie naprawy i konserwacji tryptyku w Pławnie.

Na skutek odezwy naszej w sprawie naprawy i konserwacji cennego tryptyku Jana Suesa z Kulmbachu w kościele parafjalnym w Pławnie, otrzymaliśmy pismo następujące:

Sprawa urzędowa.

KONSERWATOR województwa łódzkiego.

Warszawa, dn. 31 maja 1927 r.

Do Pana Prof. St. Woyny-Gwiaździńskiego Redaktora «Naszej Szkoły» w Radomsku.

Wobec poruszonej przez Pana Profesora sprawy zagrożonego zniszczeniem tryptyku w kościele parafjalnym w Pławnie, Oddział Sztuki przy Komisarjacie Rządu na m. stoł. Warszawę zawiadamia, że w najbliższym czasie konserwator Wojewódzki przyjedzie na miejsce i zbada stan tryptyku, dla wydania odpowiednich zarządzeń.

Konserwator
Teofil Wiśniowski.

W sprawie tej, prócz powyższego, możemy podzielić się z Czytelnikami bardziej jeszcze pocieszającą wiadomością, że pan Konserwator Wiśniowski już był w Pławnie

i zbadał stan tryptyku. Podzielając w całości naszą opinję co do konieczności szybkiej naprawy tryptyku i lepszej takowego konserwacji, przyrzekł poczynić odpowiednie, zmierzające ku temu starania i zarządzenia.

Z chwilą kiedy los znakomitego dzieła sztuki, będącego chlubą naszego powiatu, znalazł się w powołanem ręku, mamy nadzieję, że o jego przyszłość możemy już być spokojni, a o to nam przedewszystkiem chodziło.

Redakcja «Naszej Szkoły».

W sprawie inwentaryzacji i konserwacji zabytkowych budowli drewnianych w pow. radomskowskim.

Wbrew utartej legendzie o Kazimierzu Wielkim, który zastał Polskę drewnianą, a zostawił—rzekomo—murowaną, statystyka stwierdza, że i dziś jeszcze, — w kilkaset lat po śmierci wielkiego króla — zaledwie w czterech miastach polskich domy murowane stanowią więcej niż połowę ogółu budowli. Cóż mówić dopiero o miasteczkach i wsiach, po dziś dzień, i prawdopodobnie na długo jeszcze, w całości niemal drewnianych! Zresztą, drzewo, nigdzie może, z wyjątkiem Norwegji, a poczęści i Rosji (vide L. Puszet: «Studja nad polskiem budownictwem drewnianem I Chata») nie miało w stosunku do innych technik tak doniosłego znaczenia jak w Polsce. Niestety, w XIX wieku znikły z powierzchni ziemi całe szeregi drewnianych kościołków, dworków, śpichlerzy, spłonęły całe miasteczka i wsie, a to co pozostało, przeorał wzdłuż i wszerz pług wojny światowej, specjalnie nielitościwy dla budowli drewnianych. «Szkody, jakie wśród stosunkowo już nielicznych okazów budownictwa drewnianego wyrządziła wojna — pisze prof. T. Szydłowski, w pracy swej p. t. «Ruiny Polski» — są tem dotkliwsze, że dążenia do jego zachowania, do utrwalenia choćby cenniejszych przykładów, napotyka dotąd prawie zawsze na nieprzejednany opór ze strony pseudointeligencji wiejskiej i małomiasteczkowej, która dziś jako materjały budowlane uznaje jedynie cegłę i blachę i pragnie się pozbyć co rychlej staroświeckiej prostoty. Boleć więc musimy głęboko nawet nad stosunkowo niewielkiemi uszkodzeniami, ile że naprawa nie będzie chętnie podjęta, a raczej skwapliwie wykorzystana ta okoliczność, by stary, już przedtem zaniedbany kościół pchnąć ku ruinie ostatecznej i w miejsce jego poszczycić się ceglanym, jaskrawo czerwonym, a betonem nadsztukowanym «gotykiem», względnie zburzyć stare domostwo, a na jego miejscu wznieść niekształtne murowane pudło».

Oddawna już zwrócono uwagę na to, że materjałowi drzewnemu i budownictwu z drzewa rodzima nasza polska architektura zawdzięcza wiele z oryginalnego swego charakteru i wartości. «Co z dymem poszło w ciągu wojny — robi uwagę prof. Szydłowski — to nas może przejmie o tyle mniej, niżby powinno, że nie wiemy, ileśmy stracili». Smutna pociecha. Niemniej, w związku z tem co powiedzieliśmy wyżej, obowiązkiem współczesnego pokolenia, i to obowiązkiem pilnym, bezzwłocznym, jest sumienna inwentaryzacja i konserwacja tych zabytków, które dotąd jeszcze ocalały. Tu każdy rok, każdy dzień niemal jest drogi, bo dość pierwszego lepszego mizernego wypadku, byśmy stracili bezpowrotnie niejedno, co stanowi już dzisiaj rzadki i ważny okaz kultury narodowej.

Jakże znamienne i wiele do myślenia dające są słowa znakomitego naszego etnografa Zygmunta Glogera, zamieszczona na wstępie pomnikowego jego dzieła p. t. «Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce»: «Jeszcze za czasów moich szkolnych, — pisze Gloger — mając pociąg do ołówka, zacząłem odrysowywać w rodzinnej okolicy na Podlasiu tykocińskiem stare dworki, lamusy, serniki, dzwonnice, krzyże i t. d. Oczywiście nie robiłem tego wówczas dla celów naukowych i wydawniczych. ...Mając już około r. 1870 przeszło setkę odrysowanych, o ile tylko mogłem najdokładniej, zabytków drewnianego budownictwa Polski przedrozbiorowej, widziałem jak w ciągu następnych lat

kilkunastu prawie wszystkie znikły one doszczętnie bądź w pożarach, bądź rozebrane skutkiem starości".

Nauka wyraźna i nie potrzeba jej dwa razy powtarzać. Aczkolwiek współczesne budownictwo drzewne w powiecie radomskowskim świadczy o sromotnym u nas tej gałęzi sztuki ludowej upadku, to jednak pozostało nam nieco, i to nadzwyczaj cennych, zabytków z lat dawnych, o których skrupulatnej inwentaryzacji, ew. naprawie i konserwacji tembardziej bezzwłocznie należałoby pomyśleć, nim uwolni nas od tego obowiązku ogień lub inny kataklizm. Stary kościół w Gidlach, parafjalny kościół w Jedlnie, zabytki tatarszczyzny w Stobiecku Miejskiem i w Wielgomłynach — nie mówiąc o objektach drobniejszych, jak figury przydrożne, kapliczki, lub tu i owdzie przechowywanych jeszcze sprzętach domowych i narzędziach — zasługują na uwagę, zbadanie i pieczołowitą opiekę. Otwiera się na tem polu wdzięczne zadanie przedewszystkiem dla poważniejszej młodzieży szkolnej, która winna, idąc za przykładem młodego Glogera, odrysowywać dokładnie wszystko, co tylko w rodzimej jej okolicy godnego uwagi z dawniejszych zabytków pozostało. Nasza młodzież szkolna, owa tworząca się w naszych oczach, dzięki rozwojowi szkolnictwa, inteligencja wsi, winna tą drogą budzić w sobie gorące uczucie dla pamiątek z życia pokoleń, które spoczęły już w grobie, a które to pamiątki winny ich uczyć szacunku i czci dla swojego zakątku, od którego tak często, niestety, liznąwszy trochę wiedzy, z pogardą się odwracają. Tą drogą, nietylko silniej wiązaliby się zmysłami i uczuciem z stronami rodzinnemi, ale i gromadziliby cenne rzeczy dla późniejszych gruntownych prac etnograficznych.

Zdzisław Payzer, kl. VIII.

Dożynki we wsi Maluszyn
(pow. Radomskowski).

Dożynki, zwane w niektórych okolicach Polski **obrzynkami, zarzynkami** lub **wieńcem,**— w powiecie radomskowskim także **wyżynką** — są uroczystością rolniczą, niegdyś niemal powszechną, w ostatnich czasach, wskutek trudności ekonomicznych, niestety, znikającą. Uroczystość dożynkowa posiada w naszej okolicy cechy dość indywidualne i pełne znaczenia. Odbywa się zazwyczaj w dzień świąteczny lub w niedzielę, przypadającą po skończeniu żniw. Po południu lub pod wieczór udaje się ku dworowi gromada z muzyką oraz trzema odświętnie przybranemi dziewczętami na czele, z których każda niesie wspaniały wieniec z dojrzałych kłosów zboża, uwity kształtem dawnych stożkowych koron, z wplecionemi w nie, prócz kwiatów, jabłkami i gałązkami leszczyny (ew. jabłka i orzechy znajdują się na talerzu wewnątrz wieńca). Orszak zatrzymuje się przed gankiem dworu, gdzie, po odśpiewaniu przez dziewczęta śpiewek dożynkowych, odbywa się wręczenie wieńców gospodarzom, poczem następuje przyjęcie, połączone z zabawą taneczną, przeciągającą się nieraz do północy.

Najcharakterystyczniejszą częścią obrzędu są śpiewki, w połowie składające się ze zwrotek obrzędowych stałych, powtarzających się rok rocznie, w połowie — z ułożonych specjalnie, okolicznościowych, dostosowanych do poszczególnych osób.

Ze względu na zanikanie obrzędu, który prawdopodobnie z upadkiem większych gospodarstw rolnych zniknie zupełnie, podajemy niżej dosłowny tekst pieśni dożynkowych, zanotowanych we wsi Maluszyn, pow. radomskowskiego, w majątku hr. Potockiego.

Niech że będzie pochwalony Jezus Chrystus nasz,
Przyszliśmy tu, z tym wianeczkiem, bo już na nas czas.

Bo już na nas czas i nasza godzina
A bo się już zakończyły jaśnie państwu żniwa.

A otwórz nam pański stróżu szeroko bramę,
Bo idziemy i niesiemy z pola koronę.

A otwórz nam ty lokaju nowe drzwi, nowe drzwi,
Bo idziemy z tym wianeczkiem jeno brzmi, jeno brzmi.

A otwórz nam ty lokaju śklane okiennice,
Bo tu idą z tym wianeczkiem, same przodownice.

Zaciągnęła ciemna chmura, stanęła nad dworem,
Przyjmijcie nas, jaśnie państwo, mile, nie z honorem.

Zaciągnęła ciemna chmura i burzy i burzy,
A ta uasza jaśnie pani, kieby kwiatek róży.

Jak my zaszli do żyta, pierwsze żniwo było,
Dobry był Pan Jezus, słońce nam świeciło.

Jak my zaszły do żniwa, pierwsze żyto było
Obiecał nam pan hrabia półantałek piwa.

A piwa półantałek, drugi gorzałeczki,
Ażebyśmy częstowały wszystkie żniwiareczki.

Bo te nasze żniwiareczki tak se urzekają,
A że one na wyżynce piwa nie pijają.

Brzęczały ta sierpy, brzęczały i kosy,
A te nasze piosneczki idą pod niebiosy.

A brzęczały ta kosy, brzęczały, brzęczały,
A my się żniwiareczki prędko uwijały.

A uwijały my się, co my tylko mogły,
Żeby nam snopeczki na polu nie zmokły.

A cóż my miały robic, choćby nam i zmokły,
Kiej my deszcza nie strzymały ani jednej kropli.

A chociaż my nie żęny, ale my stawiały,
I tak my se u stawiania ręce podrapały.

Idzie woda od ogroda, o idzie, o idzie,
Ręce my se podrapały na tem walnem zycie.

Ręce my se pozmagały, palce pokrzywiły
A bo my to wieńczareczki zawsze pierwsze były.

A te nasze kosiarze to tak ładnie siekły,
A silnickie kosiarze nogami powlekły.

Chodziły ta fury, jak po niebie chmury,
A jeno się te snopeczki rzucało do góry.

Chodziły ta fury z pola, chodziły i w pole
A nieraz się te snopeczki rzucało w zapole.

Sprzątnęłyśmy owies i ten jęczmień drobny,
A prosimy Pana Boga o drugi rok dobry.

O Najświętsza Panienko w tutejszym obrazie,
Ratujże nas, ratuj, w każdziusieńkim razie.

Wszystko my sprzątnęli, mieszanka została,
Bo była późno zasiana, jeszcze nie dojrzała.

Wyjechał nasz pan hrabia i tak się śmieje,
A że mu się jarzoneczka w polu nie chwieje.

Nie chwieje się jarzoneczka, ni żadna jarzonka.
Sprzątnęłyśmy, zebrałyśmy do jednego ziarnka.

A wyjechał nasz pan hrabia na siwym koniu,
Pokłonił się niziutenko nie wiemy komu.

A czy kopkom, czy półkopkom, czy śpiechlerzowi,
A czy temu najstarszemu urzędnikowi?

A nie kopkom, nie półkopkom, nie śpichlerzowi,
A tylko tej stodółeczce, co jest pełno w niej.

A naszemu panu hrabi kawalerka służy,
Bo jak siądzie na konika, to jak kwiatek róży.

A ta nasza jaśnie pani siedzi w rogu stoła
I ma suknię wyszywaną w same złote koła.

A panu administratorowi dac konie z powozem.
Bo on u pana hrabiego dobrze gospodarzy.

Bo on dobrze gospodarzy, bo on dobrze rządzi,
A bo on to swoją głową nigdzie nie pobłądzi.

A naszemu panu rządcy dac złota trzy miarki,
A bo on to objeżdża wszystkie trzy folwarki.

A naszemu panu rządcy, dac gałązkę prosa.
Wstanie rano, idzie w pole, nie pyta że rosa.

A jeszcze ci ta jeszcze słoneczko nie wschodzi,
A już ta nasz pan rządca po polu już chodzi

A jeszcze nie wschodzi i jeszcze nie budzi,
Pyta się pan karbowego, czy ma dużo ludzi.

A dworacy, dworacy schodźcie się przed oczy,
A my was to wystawiamy, co ta który znaczy.

Karbowemu Klapie dac opasy woły,
A bo on naładował pełniutkie stodoły.

A dac opasy woły i złotówek rządek,
A bo on to utrzymuje w podwórzu porządek.

Karbowemu Łyskowskiemu dac zegarek złoty,
A bo on nas pilnuje dobrze u roboty.

Dac zegarek złoty, dziesiąteczek sześć
A bo on nam to nie da podwieczorku zjeść

Chociaż on nam nie da, my się nie boimy,
A chociaż na stojączki podwieczorek zjemy.

A kowalom, kowalom dużą odnaryją,
A bo oni się młotami nie mało nabiją.

A stelmachom, stelmachom czapeczki z uszami,
A bo oni robią bryczki, co jeżdżą z panami.

A stróżowi, a stróżowi ciele bez ogonka,
Jeszcze niema wpół do pierwszej, już stoi u dzwonka

A pastuchom, pastuchom trza co podarować,
A bo oni się muszą zawsze napracować.

A tym naszym ogrodnikom dać butelkę miodu,
A bo oni wprowadzają panny do ogrodu.

A nie będę śpiewała, bo się bardzo męczę,
Oddajemy swoj wianeczek jaśnie państwu w ręce.

A w ręce go nie oddam, postawię na stole.
A otwórz nam ty lokaju przez drzwi przez oboje

A w tym naszym wianeczku są ci ta orzechy,
A bo my się spodziewamy za wieniec pociechy.

A drogi nasz wianeczek, choc mały, choc mały,
A każda gałązeczka po cztery talary.

A w tym naszym wianeczku jest ci ta lilija,
A ta nasza jaśnie pani złotemi wywija.

A złotemi wywija i tak sobie myśli,
Że nam wyrzuci sto złotych, bo my poto przyśli.

Zapisał *Mikołaj Cieślik,* kl. VI.

KRONIKA

Prawa naszego Gimnazjum do r. 1929 wł. zapewnione.

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadało rozporządzeniem z dnia 22-go kwietnia 1927 r. № II 3912/27 naszej szkole prawa gimnazjum państwowego (kategorja B — bez zastrzeżeń) na przeciąg roku szkoln. 1927/28 i 1928/29. (Dziennik Urzędowy Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 26 sierpnia 1927 r. poz. 165).

Kółko Polonistyczne.

Trzeci rok swej pracy rozpoczęło 15-go września, pod kierownictwem założyciela— p. prof. Stanisława Woyny-Gwiaździńskiego. Liczy 50 członków, w tem z klasy VIII (26), VII (20), V (4). W skład Zarządu weszli: Kazimierz Secomski kl. VIII—prezes; Stanisław Migoń kl. VIII—wiceprezes a zarazem bibljotekarz Kółka; Edward Koper kl. VII—sekretarz; Jan Badora kl. VIII —skarbnik; Wiktor Zimny kl. VII—dozór nad czytelnią; Zdzisław Pajzer kl. VIII — dochody nieprzewidziane.

Zebrania zwyczajne odbywają się raz na tydzień w sobotę, od godz. 16 — 18 w lokalu czytelni szkolnej (ul. Częstochowska). Miesięczna składka członkowska wynosi 50 groszy.

Sodalicja Marjańska.

W bieżącym roku normalną pracę rozpoczęła w październiku, pod kierownictwem moderatora swego, ks. prefekta Bogumiła Kasprzaka. W skład Konsulty wchodzą: St. Migoń kl. VIII — prezes; Józef Janson kl. VII — wiceprezes a zarazem I asystent; Zbigniew Popiel kl. VIII — II asystent; J. Wójcicki kl. VII—sekretarz; K. Secomski kl. VIII — skarbnik; W. Domagała kl. VI—bibijotekarz. Liczy członków 42. W łonie Sodalicji pracują Kółka Eucharystyczne (przew. Kazimierski kl. VII).

Zebrania zwyczajne tak całej Sodalicji, jak i Kółek odbywają się dwa razy na

miesiąc. Nadto oddzielne zebrania o charakterze przygotowawczym odbywa J. Janson z kl. V i ks. Moderator z kl. IV-ej. Wszyscy członkowie prenumerują: miesięcznik sodalicyjny; składka członkowska wynosi 30 groszy miesięcznie.

Z Koła Pomocy Koleżeńskiej.

Na mocy wyborów w b. r. szkolnym Zarząd «Koła Pomocy Koleżeńskiej» rozdzielił między siebie pracę w następującym porządku: Muszkiet Henryk, kl. VIII — prezes; Michalski, S. kl. VII—wiceprezes; Kowalski Jan, kl. VIII—naczelny organizator; Koper Edward, kl. VII—sekretarz; Badora Jan, kl. VIII—skarbnik.

Zebrania zarządu odbywają się co dwa tygodnie. Zarząd Koła ma zamiar wystawić powtórnie na scenie teatru radomskowskiego «Betleem Polskie» Rydla oraz urządzić wieczór taneczny.

Koło liczy na odpowiednie poparcie miejscowego społeczeństwa, któreby umożliwiło bardziej owocną pracę naszej organizacji.

Harcerstwo.

I-sza Drużyna im. H. Sienkiewicza.

Ilość harcerzy w ubiegłym roku szkolnym wzrosła z 17 na 23 członków.

Drużyna jest podzielona na trzy zastępy.

W skład Rady Drużyny na r. 1927/28 jest następujący: drużynowy — Zbigniew Popiel (kl. VIII), zastęp. «Czajek» prowadzi przyboczny Wacław Krajewski (kl. VI), zastęp «Orłów» — Zdzisław Rudowski (kl. IV), zastęp «Wilków» — Edward Staniewicz (kl. IV), funkcje sekretarza pełni Jan Wiaderek (kl. VI), gospodarza — Krzysztof Luft (kl. VI).

Zbiórki drużyny odbywają się w drugą niedzielę, zbiórki zastępu «Orłów» w piątki, zastępu «Czajek» i «Wilków» w soboty.

Drużyna postanowiła samodzielnie urządzić obóz, którego koszta mają pokryć imprezy urządzone przez drużynę, oraz ofiarność społeczeństwa. W grudniu odbędzie się przedstawienie, które urządzi nasza drużyna wraz z jedną z drużyn szkół powszechnych; sądzimy, że młodzież gimnazjalna poprze odpowiednio naszą pracę.

Koło Lekko-atletyczne.

Na walnem zebraniu, odbytem w dniu 2-XI 1927 r., na rok szkolny 1927/28 został wybrany następujący Zarząd: Kuratorem — p. prof. M. Baworowski; prezesem —W. Grabowski ucz. kl. VIII, kierownikiem sekcji piłki nożnej — M. Napora ucz. kl. VIII, kierownikiem sekcji lekko-atletycznej — K. Bieńkowski ucz. kl. VII, sekretarzem — L. Bezruczko ucz. kl. VII, skarbnikiem — K. Kazimierski ucz. kl. VII. Przy Kole Lekko-atletycznem istnieją trzy sekcje: lekko-atletyczna, piłki nożnej i łyżwiarska. Najbardziej rozwija się sekcja piłki nożnej, o czem świadczy uzyskany przez naszą drużynę tytuł mistrza m. Radomska na rok 1927 w rozgrywkach o Puhar «Głosu Trybunalskiego». Zebrań ogółem odbyto pięć.

Orkiestra.

Orkiestra naszego gimnazjum liczy w br. szkolnym 20 członków. Corocznie skład Zarządu zmienia się.

Na rok szkolny 1927/28 Zarząd ukonstytuował się następująco: Opiekunem orkiestry jest p. dyrektor St. Niemiec. Prezesem — Kowalski Jan, kl. VIII; gospodarzem—Pierzak Jan, kl. VI; skarbnikiem—Dawid Zygur, kl. V; sekretarzem—Wiaderek J., kl. VI.

Lekcje orkiestry odbywają się 3 razy na tydzień. Praca postępuje naprzód. W programie mamy do półrocza wyćwiczyć się w marszach. Po półroczu program przewiduje parę polonezów, walczyków, marszy pogrzebowych i t. d. Członkowie zgromadzają się bardzo chętnie na próby i ćwiczą się z zamiłowaniem.

KÓŁKO POLONISTYCZNE im. WŁ. ST. REYMONTA
UCZNIÓW KLAS WYŻSZ. GIMN. ST. NIEMCA W RADOMSKU.

PROGRAM

PORANKU LITERACKIEGO
KU CZCI
STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

CZĘŚĆ I.

1) STANISŁAW WYSPIAŃSKI JAKO TWÓRCA I CZŁOWIEK
odczyt — Prof. St. Woyna-Gwiaździński.

CZĘŚĆ II.

2) „WESELE“ — akt II, scena 7.
Stańczyk — A. Lubelski, kl. VII.
Dziennikarz — Z. Pajzer, kl. VIII.

3) „WESELE“ — akt II, scena 9:
Poeta — K. Secomski, kl. VIII.
Rycerz — W. Zimny, kl. VII.

CZĘŚĆ III.

4) „KAZIMIERZ WIELKI“ — fragment (Pogrzeb):
głos Ducha — Króla
chór — uczniowie kl. VII i III.

5) Fragment z „WYZWOLENIA“ (Tam-tam)
wypowie A. Lubelski, kl. VII.

6) „VENI CREATOR“ — deklamacja chóralna
przewodn. chóru W. Zimny, kl. VII.

Redaktor i Wydawca: STANISŁAW WOYNA-GWIAŹDZINSKI
Redakcja i Administracja: RADOMSKO, ul. Częstochowska № 9.
PRENUMERATA: Rocznie z przesyłką poczt. 2 zł. 50 gr.

Półroczne egzaminy wstępne

DO GIMNAZJUM MĘSKIEGO

ST. NIEMCA

w RADOMSKU

ul. Bugaj L. 6, — Telefon Nr 99.

z prawami szkół państwowych

KATEGORJA „B“ — BEZ ZASTRZEŻEŃ

odbędą się w dniach: 25, 26, 27, 28 30 i 31 stycznia 1928 r. do klas od I do VII włącznie, w budynku szkolnym przy ul. Bugaj 6.

CHŁOPCY,

przystępujący do egzaminów wstępnych, powinni przedstawić świadectwo urodzenia.

UCZNIOWIE

z równorzędnych zakładów naukowych mogą być przyjęci na podstawie otrzymanych tam półroczn. cenzur bez zdawania egzaminów.

WSZELKICH INFORMACYJ

udziela Dyrekcja Gimnazjum (ul. Bugaj L. 6) w godzinach od 9-ej rano do 12 w południe i od 3 do 5 po południu.

ZGŁOSZENIA

do egzaminów przyjmuje Sekretarjat Gimnazjum od 15 grudnia br.

Radomsko, w grudniu 1927 r.

DYREKCJA GIMNAZJUM MĘSKIEGO
ST. NIEMCA W RADOMSKU.